Cena pojedyn. numeru 30 groszy.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 11 — Warszwa, dn. 31 marca 1929 r. — Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Praworządność budżetowa

Sejm Rzeczypospolitej w ciągu ostatnio zamkniętej sesji dokonał dwu doniosłych aktów prawnych, posiadających dla ustalania praworządnych stosunków w zakresie gospodarowania funduszami publicznymi w państwie pierwszorzędne znaczenie.

Pierwszym aktem była uchwała formułująca oskarżenie b. ministra skarbu, pociągniętego do odpowiedzialności konstytucyjnej za przekroczenia w budżecie. Drugim: ostateczne uchwalenie budżetu w kilku najistotniejszych punktach wbrew propozycjom Rządu. Chodzi głównie o całkowite skreślenie funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wewnętrznych i ograniczenie wysokości takiegoż funduszu ministra spraw wojskowych.

W tej drugiej sprawie nie brakło i w dyskusji sejmowej i w prasie głosów, dyskwalifikujących stanowisko większości sejmowej argumentem, że Sejm dbały o praworządność w gospodarce państwowej — nie może odmawiać kredytów Rządowi na cele ważnej akcji państwowej, której charakter wymaga całkowicie poufnego traktowania przez danego ministra i powołane przezeń organy. Dla Sejmu — dodawano — istnieje zawsze droga wyrażenia swej woli — jeżeli działalność danego ministra nie posiada jego uznania — przez pociągnięcie go do odpowiedzialności parlamentarnej, w drodze uchwalenia votum nieufności.

Nie podobna temu rozumowaniu ze stanowiska demokracji parlamentarnej nic zarzucić. Jest ono całkowicie logiczne. Tylko jego zastosowanie w naszej rzeczywistości politycznej zostało z gruntu fałszywie wybrane.

Od chwili przewrotu majowego, jeżeli chodzi o formalne stanowisko Rządu wobec Sejmu nie mieliśmy nawet próby ustalenia tego stosunku na gruncie demokracji parlamentarnej. Rządy pomajowe nigdy nie zabiegały o formalne votum Izby, uważały to za coś dla siebie niemal ubliżającego. Zadawalały się pośredniem niejako ułożeniem tego stosunku przez uchwalenie prowizorjum budżetowego względnie normalnego budżetu. Jak dalece zdecydowanie i konsekwentnie stosowano tę nową wykładnię nowej rzeczywistości konstytucyjnej, dowodzi najlepiej fakt z września 1926 r., kiedy to po formalnem uchwaleniu votum nieufności dla dwu ministrów, p. Prezydent Rzeczypospolitej powołał nowy gabinet w tym samym składzie. I dopiero skreślenie pewnych kredytów w prowizorjum budżetowem spowodowało usunięcie zdyskwalifikowanych ministrów w nowym gabinecie marsz. Piłsudskiego.

Wówczas to ustalił się ten nowy system praktyki parlamentarnej, którą Sejm dzisiejszy w całej rozciągłości zastosował. Nie formalne votum nieufności dla ministra, które może być zlekceważone, ale odmowa tego funduszu, który niezależnie od swego przeznaczenia — jest najtypowszym przejawem zaufania do osoby ministra i uznania do jego działalności.

NIEMCY A POLSKA

I

Jednem z najważniejszych zagadnień w dziedzinie naszych stosunków międzynarodowych jest stanowisko Niemiec wobec Polski.

Stanowisko to jest naogół obecnie bardzo znane i zdawałoby się że nie wzbudza żadnych wątpliwości i złudzeń. Tak jest istotnie. Chodzi mi jednak nie o samo skonstatowanie go, lecz o sprecyzowanie, oraz o zbadanie tych czynników i okoliczności, które w bliższej i dalszej przyszłości wpłynąć mogą na jego zmianę choćby częściową tylko.

Nieulega więc żadnej wątpliwości, że **obecnie w Niemczech żadne stronnictwo polityczne jako całość nie godzi się na naszą granicę zachodnią, że wszystkie pragną jej zmiany.** Niesłychanie tylko mała liczba jednostek, czy to z tych, czy innych względów granicę te uznaje.

Wśród tego ogółu nieuznającego obecnie naszej granicy zachodniej wyróżnić jednak należy stronnictwa i grupy; gdyż różnią się one pomiędzy sobą niewątpliwie, zarówno pod względem **przyczyn** niezadowolenia z niej, jak również i **środków** prowadzących do jej zmiany.

Konserwatyści wszelkiego rodzaju (dzisiejsi t. zw. niemiecko - narodowi i liberałowie - nacjonaliści, (t. zw. ludowcy z pod znaku Stresemanna), w ogromnej swej większości pragnęliby za **wszelką cenę odebrać wszystkie terytorja stracone po wielkiej wojnie i przyłączone do Polski.** A więc t. zw. korytarz, Śląsk i Poznańskie; centrum pod tym, jak i innemi względami jest podzielone, niewątpliwie jednak ogromna większość tego stronnictwa pragnie przedewszystkiem powrotu do Niemiec „korytarza", t. j. części Pomorza umożliwiającego połączenie bezpośrednie pomiędzy Prusami Wschodniemi, a Niemcami. To samo dotyczy Górnego Śląska; być może jeszcze że są w Niemczech ludzie którzyby nie żądali koniecznie powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego jako bardzo polskich, a więc utrudniających germanizację innych.

O ile chodzi o Poznańskie, to poza konserwatystami i liberałami nacjonalistycznemi nie ma dużo takich którzyby pragnęli koniecznie powrotu tej prowincji do Niemiec, a to z tego powodu, **że żywioł polski w tej kolebce państwa polskiego jest bardzo silny liczebnie, skonsolidowany i uświadomiony.** Demokraci i socjaliści podobne zajmują stanowisko w stosunku do tej prowincji, Natomiast pragną także „korytarza" i części przynajmniej Śląska.

Wogóle powiedzieć można że w Niemczech wszyscy pragną t. zw. korytarza, prawie wszyscy części przemysłowej Śląska, w której procent mniejszości niemieckiej jest stosunkowo duży; natomiast Poznańskie w oczach większości Niemców nie jest dla Niemiec konieczne.

O ile teraz chodzi o środki za pomocą których pragną oni odzyskać czy to wszystkie, czy tylko niektóre terytorja polskie utracone po wielkiej wojnie— to zauważyć należy, że: konserwatyści i liberalni nacjonaliści gotowi są niewątpliwie za **pomocą wojny odebrać utracone prowincje.** Oczywiście w Lidze Narodów mówi się tylko o środkach pokojowych, ale... z konieczności jedynie. W centrum katolickiem niema pod tym względem ustalonej opinji; część tego stronnictwa zgodziłaby się i na wojnę, część byłaby jej przeciwną.

Demokraci nie są także pod tym względem jednolici, niezawodnie jednak znaczna ich część zgodziłaby się na wojnę.

Stanowisko socjalistów wymaga szerszego nieco omówienia. Nieulega wątpliwości, że **ogromna ich większosć wojny wogóle nie chce.** Niechcieli jej i w 1914, ale w końcu dali się w nią wciągnąć nie probując nawet silnie jej się przeciwstawić. Byłoby błędem jednak twierdzić, że od tego czasu nic się u nich nie zmieniło. Przedwszystkiem w 1914 r. pomimo licznych posłów w parlamencie — nie mieli oni wpływu na politykę państwa; przeciwstawianie się ich wojnie na drodze legalnej było bardzo trudne. Obecnie położenie jest zupełnie inne. **Pozycja ich w państwie jest bardzo poważna,** zajmują oni rozmaite stanowiska; bywali nawet nieraz panami położenia, zniweczyli bądź co bądź zamachy komunistyczne jak i monarchistyczne. **Wojna mogłaby tylko wzmocnić pozycję wrogów socjalistów w Niemczech** to znaczy konserwatystów i nacjonalistycznych liberałów. Zdają sobie oni z tego dobrze sprawę. Wprawdzie polityka socjalistów w różnych sprawach np. mniejszości narodowych w Niemczech i zbrojeń, jest dość chwiejną i niekonsekwentną, a czasami nawet bojaźliwą; ale nie znaczy to aby chcieli oni szczerze dążyć do wojny.

Niekonsekwencja ich wynika zwykle z gry wyborczej, chcąc zyskać więcej głosów robią ustępstwa nacjonalistom. Stąd naprzykład zgoda na budowę nowego pancernika.

Można więc przypuszczać, że socjaliści będą się wojnie z nami przeciwstawiali szczerzę we własnym dobrze zrozumiałym interesie.

II

Zachodzi teraz pytanie jakie zmiany zajść mogą w dotychczasowem ustosunkowaniu się Niemiec do Polski?

Zmiany zachodzić będą przedewszystkiem **z biegiem czasu kiedy oddalać się będziemy od czasów wielkiej wojny.** Zapominać o tem nie należy, że większość najskrajniejszych żywiołów w Niemczech składa się z **byłych oficerów, a częściowo i żołnierzy,** oni to przeważnie tworzą te różne pół jawne, pół tajne organizacje wojskowe. Ludzie ci powoli schodzić będą ze sceny życia, jak również różni eks-dygnitarze.

Nowe pokolenie będzie się niewątpliwie różniło w niejednym względzie od starego.

Drugim powodem możliwych w przyszłości zmian w stosunku Niemiec do Polski będzie **kierunek ekspansji niemieckiej** w czasie bliższym.

Dwie mogą być jej formy: **jedna przez Austrję** w kierunku Konstantynopola, Małej Azji, Persji; **drugą w kierunku Rosji:** Mam tu na myśli ekspansję przedewszystkiem **gospodarczą,** której towarzyszyć może polityczna w tej, czy innej formie.

Dotychczas w okresie powojennym Niemcy szły przeważniew kierunku drugiej, która jednak niewiele im dała; do niej też rozczarowały się niektóre żywioły, ale nie wszystkie.

Jeżeliby ekspansja niemiecka poszła via Wiedeń w kierunku pierwszym, to wówczas **niewątpliwie parcie Niemiec na Polskę musiałoby osłabnąć,** gdyż kierunek jej bałkański — wymagałby dużego naprężenia sił. W razie przeciwnym parcie na Polskę pozostałoby bez zmiany, albo nawet zwiększyłoby się, gdy rzeczą jest pewną, **że te dwie ekspansje mogłyby być względem siebie tylko w stosunku odwrotnym. Należy to sobie dobrze uprzytomnić.**

Zmiana w ustosunkowaniu się wzajemnem sił rozmaitych stronnictw niemieckich ma też dla nas znaczenie ważne.

Przewrót w Niemczech po wojnie nastąpił szybko i bez wszelkiej trudności. Niemcy z monarchji z systemem rządów konstytucyjnych nieparlamentarnych przeobraziły się w republikę z systemem rządów parlamentarnych.

Łatwość tego przewrotu ,brak prawie wszelkiego oporu ze strony konserwatystów i nacjonalistycznych liberałów tłomaczy się nie wyłącznie, a nawet głównie siłą socjalistów. Wchodziły tu w grę motywy natury międzynarodowej. **Żywioły zachowawcze w Niemczech rozumiały dobrze. że godzą się na republikę z jej konsekwencjami — zdołają wytargować więcej od Francji. Anglji i Stanów Zjednoczonych A. P., aniżeli pozostawiając monarchję.**

Przez czas pewien socjaliści byli panami położenia, ale to się zmieniło. Zmiana ta nastąpiła wówczas, kiedy żywioły konserwatywno - nacjonalistyczne przekonały się, że zgoda ich na republikę pozwoliła im wytargować mniej niż przypuszczały.

Chociaż socjaliści stracili nieco na wpływie, to jednak mimo wszystko stanowią siłę pierwszorzedną, która wzrastać będzie dlatego, że demokracja niemiecka jest słaba bez żadnej tradycji i że skutkiem tego żywioły radykalne niegodząc się na ostateczne cele socjalizmu — popierają demokrację socjalną przy wyborach. jako **stronnictwo reform.**

Co zrobić może rzad polski i społeczeństwo w kierunku osłabienia agresywnej wobec Polski polityki Niemiec? **Żywioł polski powinien być wzmocniony w zagrożonych prowinciach naszych.**

Bardzo to dobrze że Gdynia rośnie jak na drożdżach, tak że nawet zwraca to uwagę cudzoziemców. Również pocieszającem jest szybkie polszczenie się miast naszych na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku, ale to jeszcze nie wystarcza; dotychczas zrobiliśmy bardzo mało dla **wzmocnienia żywiołu polskiego na wsi.** Państwo nie otoczyło nawet należytą opieką tych co własnemi środkami osiedlili się w tych prowincjach.

Nie prowadząc polityki drażniącej w stosunku do mniejszości niemieckiej; przeciwnie dając jej możność narodowego i kulturalnego rozwoju — powinniśmy **wzmocnić żywioł polski przedewszystkiem na Pomorzu.** Ministerstwo reform rolnych może dużo zrobić w tym względzie. Niema takich ofiar którychby nie opłaciło się zrobić w tym kierunku. **Im silniejszy będzie żywioł polski na Pomorzu, tem bardziej słabnąć będzie apetyt Niemiec na nas.**

Dla P. P. S. wdzieczne otwiera się pole pracy na terenie oddziaływania jej na socjalną demokrację niemiecka. Nie wystarcza tu zjazdy partyjne nieczęste zresztą z przemówieniami. Potrzebną jest praca codzienna. Potrzebne wydawnictwa informacyjne i polityczne dla socjalistów niemieckich i innych.

Tak np. dwutygodnik rosyjski „Socjalisticzeskij Wiestnik" wychodzący w Berlinie, uważa ciągle jeszcze „korytarz". Wilenszczyzne za tereny sporne na których winien się odbyć plebiscyt. Trzeba tych ludzi oświecić i reagować na ich poglądy tak dla nas szkodliwe. Zamało czynną jest też nasza propaganda zagraniczna. Należy w wydawnictwach niemieckich odpowiadać na ataki i bronić naszego punktu widzenia.

Do wszystkich tych poruszonych tu spraw wypadnie nam nieraz jeszcze powrócić.

Ludwik Kulczycki

Wojna domowa czy pokój.

(Dokończenie)

5. Parlamentaryzm a cezaryzm.

Pomimo wszelkich wad parlamentaryzmu nie wynaleziono dotychczas lepszej formy ustrojowej, któraby istotnie pozwoliła narodowi samemu rządzić się sobą. Tu nie wystarczy bynajmniej dopuścić go raz na kilka lat do wyrażenia swej woli przez wybory, jak to czyni projekt B. B. Tu chodzi o stały organ, przez który naród mógłby stale wpływać na bieg spraw państwowych i mieć kontrolę nad czynnościami rządu. Takim ciałem może być tylko przedstawicielstwo narodowe, zwoływane nie dorywczo z musu, lecz pracujące normalnie. Gnębienie parlamentu — to zamykanie ust narodowi, to odbieranie mu możności wyrażania swej woli i przeprowadzania jej w życie.

Pod przykrywką reformy ustroju parlamentarnego projekt przemyca ustrój całkiem odmienny, będący przeciwieństwem parlamentaryzmu, — mianowicie ukryty cezaryzm. Nikogo nie złudzą tutaj pozory demokratyzmu w postaci powołania mas do wyboru głowy państwa lub pozostawienia dotychczasowej na szerokich podstawach opartej ordynacji wyborczej. Wiemy dobrze z historji, że polityka cezarystyczna nieraz uciekała się do demagogji i mamiła szerokie masy popularnemi efektami, aby skorzystawszy z ich niewyrobienia, tem silniej później wziąć je za łeb. Przykładem w nowych dziejach może być Napoleon III.

Projektowi B. B. nie chodzi bynajmniej o leczenie parlamentaryzmu, lecz wręcz przeciwnie. robi się wszystko, by go zdusić całkowicie. Uzdrowienie parlamentaryzmu naszego powinnoby polegać przedewszystkiem na zmianie ordynacji wyborczej w ten sposób, aby zapobiec zbytniemu rozproszkowaniu przedstawicielstwa. Wzmocnienie tych partji, które mają za sobą większą ilość wyborców i stworzenie dzięki temu stałej większości w parlamencie, pozwoli mu na wyłonienie z siebie silnego rządu, opartego na zaufaniu społeczeństwa.

Ale projekt w ordynacji wyborczej, choć wady jej są powszechnie znane, nie zmienia „ani jednego przecinka". Właśnie dlatego, że mu zależy na tem, by parlament był słaby, skłócony z sobą i niezdolny do żadnego czynu. Wtedy bowiem parlament sam będzie sie dyskredytował w oczach społeczeństwa i łatwo będzie, wskazując nań palcem, wzruszać pogardliwie ramionami.

Stałe dyskredytowanie i poniżanie jednego z najważniejszych organów państwowych, jakim jest parlament, sprowadza dysharmonję władz. a więc chroniczną chorobe całego organizmu państwowego. Pod względem wychowawczym w stosunku do społeczeństwa jest to metoda najszkodliwsza, jaka tylko może być. Podkopuje to powagę i autorytet nietylko parlamentu, ale wogóle władzy, niszczy zaufanie do niej. mąci ustalony ład, anarchizuje społeczeństwo i obniża jego kulturę obywatelską. Jest to robota bezwzględnie destrukcyjna.

6. Wojna domowa.

A tymczasem właśnie głównym celem projektu B. B. jest zupełnie pognębienie parlamentu. Wielka ilość artykułów w nim, nic innego, tylko to ma na widoku. Stała walka z parlamentem jest tam podniesiona do godności jakiejś zasady, która ma kierować całem życiem narodu.

A więc co 7 lat regularnie ma się odbywać generalna bitwa pomiędzy głową państwa, a parlamentem. Bo cała struktura wyborów prezydenta tak jest sztucznie skonstruowana, że musi dzielić całe społeczeństwo na dwa bezwzględnie sobie wrogie obozy. Jeden idzie w bój pod sztandarem parlamentu, a drugi ma na czele samego prezydenta, który zagrzewa do walki o wskazanego przez siebie kandydata. Mamy więc przerzucenie walki w łono samego społeczeństwa.

A będzie to walka niesłychanie zaciekła, nieomal na śmierć i życie, bo stawka w niej niebylejaka — nieograniczone nieomal rządy w państwie przez szereg lat. Przy ingerencji zaś prezydenta, sięgającej we wszystko, zwycięska partja wynagrodzi swych zwolenników szczodrze dochodowemi posadami, a wszystkich przeciwników, aż do woźnych włącznie, wyrzuci wprost na bruk. W tych warunkach niewątpliwie dochodzić będzie do rozlewu krwi. Tembardziej, że i armia zostaje wciągnięta w wir walk partyjnych.

Co 7 więc lat regularnie ma społeczeństwo podlegać gwałtownym wstrząsom, które mogą zachwiać nawet podstawami państwa. Mamy tu wysoce niefortunne wskrzeszenie dawnych elekcji szlacheckich ze wszystkiemi ich smutnemi następstwami. Przez szereg miesięcy państwo przechodzić ma paroksyzm gorączki wyborczej, zahamowany zostaje normalny bieg funkcji państwowych a cały organizm wije się w kurczach porodowych.

I to wszystko ma się dziać w państwie, którego sąsiedzi tylko czyhają na chwilę, by się rzucić na nie i chwycić je za gardło. Gdyby zaś do tej ostateczności nie doszło, to jakież tu szerokie pole do zakulisowych interwencji, przekupstw i wszelkiego rodzaju matactw „obcych agentur", przed któremi tak ostrzegał marszałek Piłsudski.

W razie zwycięstwa partii prezydenta można będzie gnębić swego przeciwnika ciągłą walką podjazdową. Przy daleko idących uprawnieniach ustawodawczych prezydenta i przy podporządkowaniu mu całkowitem władzy wykonawczej, która jednak musi pozostawać pod kontrolą parlamentu, powodów do ciągłych starć będzie bez liku. Nierozgraniczenie ścisłe funkcji poszczególnych władz i pomieszanie ich kompetencji musiałoby wywoływać nieustanne scysje przy najlepszej nawet woli stron, a cóż dopiero tam, gdzieby istniała tendencja osłabienia i zdeptania wroga.

Nowy ustrój poprostu wpychałby naród w nieustanną walkę, którąby stała się zjawiskiem dnia codziennego i wypełniłaby całkiem treść naszego życia politycznego. Zajęci wzajemnem zwalczaniem się, nie mielibyśmy już czasu na pracę pozytywną dla dobra kraju. Wykluczone byłoby wszelkie objektywne stanowisko do jakiejkolwiek kwestji, bo wszystko u nas rozstrzygałoby się wyłącznie z jednego punktu widzenia: za prezydentem, czy też za parlamentem. To rozdwojenie stałoby się dla nas hamulcem wszelkiego rozwoju i przekleństwem nietyle losu, ile własnej nieopatrzności.

Siła fizyczna w tej prawdziwej wojnie domowej byłaby na razie po stronie prezydenta, który miałby do swego rozporządzenia i armię urzędników i armię prawdziwą i kolosalne fundusze wyborcze. Ale siła moralna byłaby po stronie parlamentu. W tym obozie znalazłaby się i demokracja, upominająca się o swe prawa, pogwałcone przez narzucony jej régime. Tu znalazłyby się też i czynniki ładu i porządku, któreby wystąpiły o ustalenie panowania prawa, jako podstawy istnienia państwa. Nie ulega kwestji, że w ostatecznym rezultacie siła moralna musiałaby zatryumfować. Ale ofiarą tutaj padłby naród, który za tę walkę mógłby drogo zapłacić.

Gdyby istotnie wojna domowa miała się stać u nas zjawiskiem normalnym, gdyby zapanowały u nas porządki meksykańskie, to w naszych warunkach sam byt państwa naszego byłby zagrożony.

Projekt B. B. wziął sobie za wzór konstytucję Napoleona III, powstałą w podobnych nieco do naszych warunkach. Ale przykład Francji powinien być dla nas przestrogą.

Nie zapominajmy, że konstytucja Napoleona III doprowadziła Francję do strasznego pogromu przez Prusy — do Sedanu.

Nam grozić może stokroć większe jeszcze nieszczęście — bo utrata niepodległości!

W. D. Goździkowski.

Wykład sejmowy p. prof. Wróblewskiego.

Wystąpienie prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa p. prof. Wróblewskiego w debacie sejmowej w dniu 20 marca r. b. nad wnioskiem o pociągnięcie b. ministra skarbu Czechowicza do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu — stało się wypadkiem dnia niepowszedniej wagi.

Na trybunę wszedł nie tylko „zajmujący równorzędne ministrowi" (art. 9 Konstytucji) dostojnik państwowy, powołany do kierownictwa „kontroli całej administracji państwowej, pod względem finansowym", na trybunę wszedł także znakomity prawnik polski i wytrawny mówca, którego wystąpienie pod względem „zewnętrznym" (że zastosujemy tu dystynkcję, której p. prezes N. I. K. P. użył przy badaniu kwestji przekroczeń budżetowych) stało się prawdziwą ozdobą polskiej trybuny parlamentarnej.

Niestety, niepodobna równie gorąco powitać „wewnętrznych" wartości przemówienia p. prezesa N. I. K. P. Przykro to stwierdzić, szczególnie jednemu z licznego zastępu byłych uczniów znakomitego profesora, do których ma zaszczyt zaliczać się piszący te słowa, ale trudno. Obowiązek publicystyczny musi przeważyć najwyższe uznanie dla wiedzy prawniczej, subtelności myślowej i kultury duchowej znakomitego męża nauki prawa. **Amicus Plato, sed magis amica veritas** — wszak tak, czcigodny panie profesorze?

Tak, szanowny panie uczniu, ale czy nie za silnie powiedziane — veritas?

Zapewne. Ale mowa sejmowa Pana Profesora miała charakter wykładu prawniczego, była obroną pewnej tezy, a raczej kilku tez, będących wynikiem indukcyjnej analizy obowiązującego prawa. A w tej

płaszczyźnie czyż prawda nie jest, jak ten ptak błękitny, za którym ugania się myśl ludzka?

I w tej tylko płaszczyźnie, **w oderwaniu od wszelkich momentów natury politycznej,** będziemy **usiłowali iść za tokiem myśli** p. prof. Wróblewskiego. Jeżeli przyzna nam choć trochę racji, będzie to jeszcze jednym dowodem, że jest dobrym nauczycielem myślenia prawniczego. A jeżeli nie, to pryśnie słowo uznania ze strony mistrza, ale pozostanie **poczucie spełnionego obowiązku publicystycznego.**

*

Wstępne uwagi p. prof. Wróblewskiego są wykute w nieskalanej logice prawniczej:

N. I. K. P. stwierdziła szereg wydatków i przeniesień w niezgodzie z ustawą skarbową, a więc **niewątpliwie nielegalnych.**

Wszystkie te wydatki mogły być ulegalizowane przez późniejszy akt woli władzy prawodawczej.

O tę legalizację powinien był postarać się Rząd w formie ustawowej.

Aprobata wydatków nielegalnych możliwa jest tylko drogą ustawy.

Po ustaleniu powyższych prawd niewątpliwych, p. prezes N. I. K. P. stwierdził, że „dotychczas sprawa jest jasna", ale dalej?...

*

Między stanowiskiem Sejmu a stanowiskiem N. I. K. P. w sprawie jest „pewna istotna różnica", a mianowicie: N. I. K. P. musiała się ograniczyć do uchwycenia przekroczeń budżetowych ze strony „zewnętrznej", Sejm zaś ma prawo zamienić te wydatki nielegalne na legalne.

Różnica ta jest jeszcze zupełnie jasna i niewątpliwa. Ale czy jest różnica w stanowisku? Nie, narazie jest to tylko różnica w kompetencji według postanowień Konstytucji.

*

Wyobraźmy sobie, wywodził dalej p. prof. Wróblewski, że Rząd przedłożył ustawę o kredytach dodatkowych. Czy Sejm mógłby się w takim wypadku uchylić od rozważenia wewnętrznego usprawiedliwienia poszczególnych przekroczeń budżetowych? Zgoda w całej pełni, że — nie! I czy nie byłoby to nadużyciem praw budżetowych Sejmu, gdyby odmówił on zatwierdzenia przekroczeń „koniecznych" lub nawet tylko „pożytecznych", sam zresztą będąc sędzią konieczności lub użyteczności każdego poszczególnego wydatku? Znowu zgoda całkowita, że — tak!

Doprowadźmy jednak w tem miejscu tok myśli do końca. Klasyfikując przekroczenia wydatkowe na konieczne i pożyteczne, zaznaczył z uśmiechem p. prezes N. I. K. P., że odzywa się w nim stary profesor prawa rzymskiego, który jednak urwał wątek swego wykładu, nie zaznaczywszy, że prawo rzymskie znało jeszcze trzecią grupę wydatków, dokonywanych bez upoważnienia, a mianowicie t. zw. wydatki „zbytkowne". Wszak pamięć nas, zdaje się, nie zawodzi, panie profesorze?

Otóż: czy byłoby nadużyciem praw budżetowych Sejmu, gdyby odmówił legalizacji ex post przekroczeń wydatkowych, któreby uznał za zbytkowne (oczywiście w prawniczem rozumieniu tego pojęcia)? Czy także zgoda że — nie?

*

Dotychczas sprawa jest wciąż jasna. Zaciemnia się zaś ona z chwilą, gdy rzeczywistość przeczy wyobraźni, bo Rząd **mimo dobiegającego już do końca** okresu budżetowego 1928/29 nie przedłożył dotąd Sejmowi projektu ustawy o kredytach dodatkowych za okres 1927/28, i gdy na tle takiego stanu faktycznego wypłynął wniosek o pociągnięcie ministra skarbu do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu.

W tej sytuacji p. prof. Wróblewski widzi dwie ewentualności: albo ryczałtowa aprobata przekroczeń budżetowych, albo wzięcie pod rozwagę tylko strony zewnętrznej, t. j. samego faktu dokonania wydatków „niewątpliwie nielegalnych".

Pierwsza ewentualność musi odpaść, ponieważ **niepodobna ryczałtowo aprobować wydatków, których nie można ocenić od wewnątrz z powodu braku przedłożenia o kredytach dodatkowych.** Takie ryczałtowe załatwienie sprawy, jakkolwiek politycznie zupełnie możliwe przy oddanej ślepo i powolnej rządowi większości parlamentarnej, prawniczo nie jest do pomyślenia, albowiem byłoby to **samowolnem przekreśleniem praw budżetowych parlamentu**, a takie objawienie woli, dopuszczalne w dziedzinie prawa prywatnego, nie jest dopuszczalne w sferze **prawa publicznego.**

Pozostaje druga ewentualność. I ta rzeczywiście pozostała, z pewnem atoli uzupełnieniem w płaszczyźnie wewnętrznej co do pewnego wydatku, który mimo braku przedłożenia rządowego o kredytach dodatkowych został niewątpliwie stwierdzony (8 miljonów złotych na fundusz dyspozycyjny Prezesa Rady Ministrów — punkt 4-y wniosku, stawiającego w stan oskarżenia b. ministra skarbu Czechowicza).

*

A więc we wniosku oskarżycielskim uchwycono tylko stronę zewnętrzną wydatków (z zastrzeżeniem punktu 4-go) bez badania ich wewnętrznej racjonalności, bo badanie to, wobec nieprzedłożenia przez Rząd projektu ustawy o kredytach dodatkowych, było niemożliwe.

Otóż p. prof. Wróblewski uważa takie „oderwanie" w tym wypadku za niedopuszczalne. Dlaczego? Dlatego że:

1. z ducha prawa wynika, że przy odpowiedzialności konstytucyjnej miano na myśli tylko wypadki istotnie ciężkie,
2. ze strony Rządu popełniony został grzech nielegalności przedewszystkiem wobec Sejmu, wobec czego droga odpowiedzialności parlamentarnej jest jedyna właściwa,
3. z powyższych dwóch motywów wynika niedopuszczalność drogi odpowiedzialności konstytucyjnej, gdy chodzi o wydatki, wśród których mieszczą się także wydatki konieczne.

Motywy powyższe pozwalamy sobie uważać za niesłuszne i **nie znajdujące uzasadnienia w obowiązującem prawie**, jak to będziemy usiłowali pokrótce z konieczności wyłożyć.

*

Ad 1. — Konstytucja w art. 56 mówi łącznie o odpowiedzialności konstytucyjnej i parlamentarnej członków Rządu za zgodność ich działalności w urzędzie z Konstytucją i innemi ustawami Państwa.

A ustawa o Trybunale Stanu, wydana w wykonaniu art. 59 Konstytucji, głosi, że minister odpowiada konstytucyjnie za działania lub zaniechania, któremi: **naruszył Konstytucję czy inną ustawę,** lub naraził Państwo na niebezpieczeństwo, lub interesom Państwa wyrządził znaczną i oczywistą szkodę.

Skoro więc litera prawa jest wyraźna i skoro niema w niej tej dystynkcji, o jakiej mówił p. prof.

Wykład sejmowy p. prof. Wróblewskiego c. d.

Wróblewski (a wszak: ubi lex non distinguit, nos distinguere non possumus), to pocóż uciekać się do ducha prawa. Za naruszenie ustawy minister może być pociągnięty do odpowiedzialności konstytucyjnej — litera prawa jest więc wyraźna.

Czy stwierdzenie faktu zewnętrznej tylko nielegalności przekroczeń budżetowych jest stwierdzeniem faktu naruszenia ustawy, a mianowicie: art. 4 Konstytucji (budżet oparty tylko na ustawie) i art. 6 ustawy skarbowej na okres budżetowy 1927/28, który stanowi wyraźnie: „otwieranie kredytów nieobjętych budżetem, może nastąpić tylko **na wniosek ministra skarbu, uchwalony w drodze ustawodawczej** i dalej: „**za ścisłe przestrzeganie tego przepisu są ministrowie osobiście odpowiedzialni**"?

I czy minister skarbu nie jest winien tego oczywistego naruszenia ustawy? I czy zresztą dodanie przez prawodawcę szczególnego zastrzeżenia co do „odpowiedzialności osobistej" ministrów nie przemawia raczej za tem, że w tym wypadku miał on na myśli raczej dalej idącą odpowiedzialność konstytucyjną?

Ad. 2. — Grzech nielegalności wobec Sejmu... Cóż to ma za znaczenie, skoro ustawa została niewątpliwie naruszona przez poczynienie wydatków „niewątpliwie nielegalnych"? Tego argumentu p. prof. Wróblewskiego, przyznajemy szczerze nie rozumiemy.

Ad. 3 — Wśród przekroczeń budżetowych mieszczą się niezawodnie wydatki „konieczne" i to napewno bardzo liczne, a wydatków „pożytecznych" jest z pewnością jeszcze więcej. Ale może się też mieszczą wydatki ze stanowiska prawnego zbytkowne, jak, naprzykład, **nie podlegające wyliczeniu** przekroczenie budżetu o 8 miljonów złotych w pozycji funduszu dyspozycyjnego Prezesa Rady Ministrów (punkt 4-y wniosku oskarżycielskiego) gdy naruszenie ustawy jest oczywiste ponad wszelką wątpliwość?

*

Za niepokojącą pod względem prawniczym myśl uważa p. prof. Wróblewski ewentualne nastemplowanie przez Trybunał Stanu pewnych wydatków za „nielegalne nie tylko formalnie, ale i wewnętrznie"— co wtedy? Sejm nie mógłby później takich wydatków zaaprobować bo orzeczeń Trybunału Stanu zmieniać nie można.

Przedewszystkiem prawomocna jest tylko sentencja wyroku Trybunału Stanu co do winy oskarżonego ministra i ewent. kary, natomiast motywy wyroku nie ulegają uprawomocnieniu (argument z art. 15 ustawy o Trybunale Stanu).

A następnie Trybunał Stanu nie może wyjść poza ramy wniosku oskarżycielskiego (art. 17 i argument z art. 15 ustawy o Trybunale Stanu). Niema więc nawet tego urojonego zresztą niebezpieczeństwa, aby Trybunał Stanu miał legalizować wydatki i aby miał popaść w konflikt kompetencyjny z Sejmem.

Nawiasowo dodamy, że pojęcie „nielegalności wewnętrznej", jakie wprowadza p. prof. Wróblewski, jest dla nas niejasne i prawniczo wątpliwe. Ale to szczegół...

*

Dalej następuje ważna sprawa **terminu,** w jakim winny być przedłożone Sejmowi kredyty dodatkowe. W sprawie tej p. prezes N. I. K. P. poparł stanowisko Rządu, wywodząc, że z ustawy wynika tylko jeden taki termin ostateczny, a mianowicie — chwila złożenia zamknięć rachunkowych.

Z art. 6 ustawy skarbowej na rok 1927/28 wynika że **wogóle przekroczenia budżetowe są w zasadzie niedopuszczalne,** ale w braku prawa budżetowego wykładnia, oparta na wskazaniach nauki o budżecie, musi iść w tym kierunku, że w wypadkach nagłej konieczności Rząd ma prawo przekraczać budżet pod warunkiem oczywiście uzyskania ex post zatwierdzenia przekroczeń przez parlament. Idąc dalej po linji tej wykładni musi się dojść do wniosku, że władza wykonawcza ma obowiązek wystąpić o legalizację przekroczeń **przy pierwszej technicznej możliwości.** Terminu żadnego niema, bo w braku wyraźnego **w tym względzie** przepisu prawa budżetowego wogóle nie może być mowy o terminie tam, gdzie zasadą, opartą na wyraźnym przepisie prawa, jest uprzednie uzyskiwanie zgody parlamentu na przekroczenie budżetu.

Zamknięcia rachunkowe, jako sprawozdanie z gospodarki finansowej Rządu, nie mają nic wspólnego z kredytami dodatkowemi, które są uzupełnieniem budżetu i ustawy skarbowej. Jakże zresztą Kontrola Państwa może orzekać o legalności gospodarki finansowej Rządu, opierając się na zamknięciach rachunkowych, nie znajdujących oparcia w budżecie i prawidłowo uchwalonych kredytach dodatkowych?

*

P. prof. Wróblewski uważa jednak, że termin przedłożenia kredytów dodatkowych przez Rząd może być przyśpieszony, jeżeli Sejm tego wyraźnie i formalnie zażąda. Jest to analogja z umową pełnomocnictwa, gdy mocodawca żąda od pełnomocnika dokonania pewnych czynności.

Analogję tę (zresztą w szczegółach do głębiej sięgającej w prawo prywatne dyskusji) uznać jednakże wypada ze stanowiska prawnego za niedopuszczalną, instytucje bowiem prawa prywatnego nie mogą być miarodajne przy wykładni prawa publicznego.

A zresztą, czy w wstępnej części swojej mowy p. prof. Wróblewski nie powiedział wyraźnie, że „o tę legalizacje powinien był postarać się Rząd w formie ustawowej"? A więc powinien był — w czasie przeszłym, i postarać się — nie czekać na wezwanie Sejmu. Wszelkie więc szukanie analogji wobec tak wyraźnie i słusznie zajętego stanowiska staje się zbędne.

*

Prawniczo niewątpliwy dla prof. Wróblewskiego jest tylko wspomniany już punkt 4-y wniosku oskarżycielskiego, gdyby jednakże Sejm powiedział, że ten wydatek 8 miljonów uznaje za nielegalny i za to odsyła się ministra przed Trybunał Stanu.

Czy wyłączając ten punkt z ogólnego ujęcia nielegalnych „zewnętrznie" przekroczeń budżetowych Sejm przez uchwalenie większością dwóch trzecich głosów całego wniosku oskarżycielskiego aż nadto wyraźnie nie powiedział, że uznaje wydatek ten za nielegalny i legalizacji nie ulegający?

A skoro powiedział, to następuje zgoda p. prof. Wróblewskiego na dopuszczalność drogi odpowiedzialności konstytucyjnej co do tego 4-go punktu oskarżenia. Że droga ta jest prawnie uzasadniona co do całego wniosku oskarżycielskiego — usiłowaliśmy uzasadnić na tle wywodów p. prof. Wróblewskiego.

Z-or.

Na froncie zewnętrznym

Po zgonie wielkiego wodza

Francja opłakuje zgon jednego z największych swych synów, a z nią razem świat cały chyli czoła u trumny wielkiego wodza, który nazwisko swoje opromienił zwycięstwem słusznej i sprawiedliwej sprawy.

Wielkość marszałka Focha polega nie tylko na ogromie jego zasługi wojennej. Był on wielkim nie tylko przez potęgę swego genjuszu militarnego, przez niezłomny hart swego ducha; wielkim był także jako człowiek, jako obywatel swego kraju.

O tryumfach wojennych Focha wie świat cały. Zarówno ci, których synowie walczyli w imię wspólnej sprawy pod jego dowództwem, jak i niedawni przeciwnicy — wszyscy zgodnie stawiają go w rzędzie genjuszów wojennych tej Francji, która wydała Napoleona, Turenne'a, Kondeusza, Villarsa i in.

CZŁOWIEK I OBYWATEL

Ale kim był Foch jako człowiek i obywatel, to najlepiej odczuwają i rozumieją przedewszystkiem Francuzi. W wspomnieniach pośmiertnych o tym rysie jego charakteru, prasa francuska pisze z niemniejszem ciepłem, niż, gdy sławi jego czyn, przez który uratował swą ojczyznę, a jeszcze z większym podziwem.

Aby to zrozumieć, trzeba znać dzieje polityczne pierwszych lat kilkunastu trzeciej republiki, tego okresu wstrząśnień i niepewności, poprzez który po latach ciężkich doświadczeń Francja przyszła wreszcie do siebie, ustaliła swój ustrój republikański, ustabilizowała swoje stosunki polityczne.

Francja parokrotnie w ciągu XIX wieku zmieniająca swój ustrój państwowy, która widziała bohaterów rewolucji, którzy szli do zaspokojenia swych ambitnych planów osobistych po trupach rewolucji — z największym podziwem zobaczyła wielkiego żołnierza i zwycięskiego wodza, który, jak wielu przed nim, mógł uczynić dostępnemi dla siebie wszelkie możliwości władzy i wpływów, a jednak nigdy nie wyszedł z roli wielkiego w swej prostocie obywatela swego społeczeństwa.

BOHATER SWOJEGO NARODU

Jak dalece ten rys charakteru Focha uderzył jego współczesnych i był przedmiotem ich uznania i uwielbienia, widać to chociażby z mowy, którą najwybitniejszy mąż stanu dzisiejszej Francji, premjer jej rządu, Poincaré, wypowiedział w lipcu ubiegłego roku w miasteczku Cassel, w departamencie Nord, podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Focha. Przemawiając w obecności Focha, jego rodziny i najwybitniejszych przedstawicieli armji francuskiej, rządu i parlamentu — Poincaré uczcił w wielkim wodzu przedewszystkiem człowieka, pozbawionego wszelkiego t. zw. egotyzmu, wszelkiej tak popularnie nazywanej zarozumiałości osobistej, wszelkiego przesadnego mniemania o roli jednostki w życiu narodu, niezdolnego do wywyższania się ponad naród, przeciwstawiania się mu.

Po tych tak autorytatywnych słowach łatwo zrozumiemy, że wielki wódz był bohaterem narodowym, uznanym przez cały naród, że za jego trumną szła dosłownie cała Francja bez wyjątku. Był i został naprawdę wielkim tą wielkością, której ani sztucznie powiększyć, ani w czemkolwiek umniejszyć nikt i nic nie potrafi.

FOCH A POLSKA

Polska ma wobec wielkiego wodza nie mniejszy dług wdzięczności niż jego własna ojczyzna. Dała zresztą najlepszy tego wyraz obdarzając go w dn. 3 maja 1923 roku drugą u siebie buławą marszałkowską. Marszałek Foch był

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O PUBLICZNEJ UCZCIWOŚCI. — PODSŁUCHANA ROZMOWA W KAWIARNI. — CI CO MAJĄ SPOSOBY NA... CŁO. — KRAJOWE WIESZAKI DO ZAGRANICZNYCH PALT. — O DAMIE, KTÓRA NIE LUBI KUPOWAĆ BILETU W AUTOBUSIE. — JEGOMOŚĆ W TRAMWAJU, ŚWIADOMIE JADĄCY „NA GAPĘ" — SMUTNE REFLEKSJE. — KILKA SŁÓW O T. ZW. OPINJI PUBLICZNEEJ... MILCZĄCEJ! — KTO UCZCIWSZY I LEPSZY?

Siedziałem w jednej z ludnych stołecznych kawiarni. Mimowoli też, byłem świadkiem takiej rozmówki:

— Pani wie...? Jutro wyjeżdżam za granicę!

— Co pani powie! I dokąd?

— Do Paryża.

— Zazdroszczę. Mój Boże, takbym chciała być tam również! Pewno pani będzie wiele rzeczy kupowała

— Wiele, jak wiele. Ale — zawsze...

— Rozumię! Jednakże jak to pani — przewiezie?

— Co znaczy?

— Pozwalam sobie zapytać — co pani myśli z tem... cłem?

— Z polską komorą celną? Ha — cóż zrobić, trzeba będzie opłacić cło...

Ten ktoś, kto nie jechał do Paryża, roześmiał się bezceremonjalnie:

— Ja panią bardzo przepraszam, ale

— Za co pani przeprasza?

— Ja? Nic... Pani jest przecież troszeczkę — naiwną!

— Dlaczego?!

— Ja, na pani miejscu — nie płaciłabym cła...

— Jakto?

— Tej przykrości można uniknąć...

— W jaki sposób?

— Zwyczajny...

Tu wysłuchałem (już nie mimowoli, lecz z „całą wolą"!) pouczeń praktycznej paniusi, która radziła — przed wyjazdem zaopatrzyć się w... stare wieszaki z warszawskiemi firmami. Dalej nowokupionej garderoby, Broń Boże! nie wozić w walizkach, ale mieć ją... na sobie (jeśli to jest np. płaszcz, lub coś z sukien!). Wreszcie (dosłownie!) mieć... minę bezczelną. Zaś w razie potrzeby—słodką, aby... „celnik wogóle głowę stracił"!

Dama jadąca do Paryża, była niezmiernie zaintrygowana, szczególnie... tymi wieszakami!

— W jakim celu?!

— Mój ty Panie, poto — aby przyszyć do rzeczy kupionych w Paryżu i potem mówić na granicy z miną niewiniątka: „Co pan celnik właściwie chce? Przecież te graty są z Warszawy?!"

Co sądziłem o tej „miłej" rozmówce?

Powiem otwarcie:

— Te dwie panie, wespoły „pracowały" — nad oszustwem!

— Kogo chciały oszukać?

— Własne państwo i własny skarb!

Dajmy jednak spokój tym dwom damulkom, (takich jest niestety — całe tysiące w Polsce!) lecz przerzućmy się na razie do zupełnie innej dziedziny życia tak

Na froncie zewnętrznym (c. d.

do końca życia oddanym i wiernym naszym przyjacielem, żywo interesując się wszystkiem, co naszego bezpieczeństwa i przyszłości dotyczyło.

Posiadał za to serca i uznanie szystkich światłych Polaków. Wieść o jego śmierci dotknęła nas wszystkich jako strata kogoś bliskiego, drogiego i wielkiego zarazem.

NIEZROZUMIAŁE ZANIEDBANIE

Tem przykrzejsze wrażenie na powierzchownym obserwatorze naszego życia robi fakt niezrozumiałej, powiedzmy nawet wyraźnie niezwyczajnej u Polaków, obojętności czy niezaradności, z jaką dano zewnętrzny wyraz temu żalowi, jaki niewątpliwie stał się udziałem całej Polski na wieść o zgonie wielkiego wodza. A przecież ten zewnętrzny wyraz jedynie przemawia do mas, on mówi coś obcym.

Gdy gdzieindziej przykład szedł z góry, od władz, u nas społeczeństwo pierwsze z inicjatywy różnych stowarzyszeń i związków urządziło nabożeństwa żałobne; z łam prasy dopiero rozległy się wezwania do udekorowania w dniu pogrzebu domów i gmachów publicznych. Reprezentacja armji polskiej na pogrzebie swego Marszałka wypadła skromniej niż udział innych armji, słabszymi daleko bardziej węzłami z zmarłym związanych...

PROPAGANDA KTÓRA MILCZY

Pięknym objawem na tle tego niezrozumiałego zachowania się, było stanowisko prasy codziennej, która cała, niezależnie od różnic partyjno-politycznych, umiała znaleźć właściwą formę oddania hołdu wielkiemu przyjacielowi Polski. Za to ubolewać należy, że ten cenny dowód naszej pamięci został całkowicie zużytkowany jedynie na naszym „rynku wewnętrznym". Przez kilka dni wielka prasa paryska, o miljonowych nakładch, podawała dokładne głosy prasy całego dosłownie świata. Tylko o polskiej prasie głucho tam było. Jakby nie istniała. A mamy przecież urzędową agencję Pat; istnieje przy ambasadzie polskiej w Paryżu dział propagandy z specjalnem i dobrze wyposażonem biurem prasowem. Czas się zapytać, co robią te szanowne instytucje, gdzie one były, gdy nieistniejące w prasie francuskiej wzmianki o echach zgonu w Polsce świadczyły fałszywie o naszej niewdzięczności?

Uroczystości żałobne minęły, ale wraz z niemi nie może przebrzmieć skandaliczny zaiste „dorobek" naszej „propagandy" prasowej.

Na froncie wewnętrznym

Bilans jednej sesji

Zamknięta w dn. 25 marca sesja zwyczajna Sejmu i Senatu należała do najbardziej interesujących kart w historji naszego odrodzonego parlamentaryzmu.

SEJM W DEFENSYWIE

Gdy przed pięciu miesiącami zwołano nasze Izby dla prac budżetowych, nic nie pozwalało snuć horoskopów w jakim kierunku potoczą się ich obrady. Pierwsza sesja budżetowa trzeciego Sejmu przeszła na ogół spokojnie. Mimo groźnych pomruków powyborczych — wynik jej prac był dla Rządu pomyślny. Po pierwszem niepowodzeniu, jakiem był upadek „oficjalnej" kandydatury na marszałka Sejmu — nastąpił ze strony zwycięskiej większości cały szereg „awansów" w stronę.. pokonanej mniejszości, mających oznaczać, że zasadniczo „współpraca" nie jest wykluczona...

Gładko puszczono Rządowi budżet. Zrejterowano na całej linji w kwestji procedury uchylania de-

---

wielkiego miasta, jakiem jest — Warszawa.

Autobus — zatłoczony, aż po stopień. Wśród ścisku, przesuwa się z trudem — konduktor. Co chwila zawiadamia: „Kto z państwa nie ma jeszcze biletu?" Jednocześnie i tuż obok, „na całego" tłoczy się strojna dama, w „fokach", prześlicznie „umalowana", o wcale rasowym zarysie profilu. Chce wysiąść, gdy nagle? — Bąk kilkunastoletni, wytyka ją palcem:

— Ta pani jedzie bez biletu!

Zawczasu ostrzeżony konduktor, nieled wie za połę chwyta niewiastę:

— Pani posiada bilet?

— Nie... Nie mam.

— A pani chciała wysiąść?

„Dama", bynajmniej, ani na chwilę nie straciła pewności siebie:

— Cóż to? Czy jestem od tego, żeby.. pilnować, abym jechała za biletem?

W innym wypadku, w tramwaju Nr. 1, w dn. 23 marca r. b. około 3-ej po poł. między ulicami Piękną i Koszykową, w Alejach Ujazdowskich, zupełnie przyzwoity jegomość, przy mnie złapany był przez kontrolera na tem, że jechał — bez biletu. Ów pan miał tyle czelności, że polecenie zapłacenia kary, oświadczył:

— Choć jadę od ul. Miodowej (autentyczne!) nie zapłacę...

— Bo — ? Dlaczego — ?

— ..konduktor jest od tego, żeby pilnował pasażerów! Po wtóre... magistrat i tak nie zbiednieje, że ja jechałem „na gapę"!

Pomyślałem sobie:

— Jaka to jest „logika"?

— Złodziejska!

Takie rzeczy należy wreszcie nazywać po imieniu. Powiem więcej — to jest gorsze niż bandytyzm. Albowiem w tym samym tramwaju, jechał robotnik, który bez żenady splunął i powiedział otwarcie:

— I to jezd jinteligiencja? Nas, naród pracujący, nazywają przez byle co — „bolszewikami", a same? Tfuj — świństwo!

Na tę chorobę (niestety!) choruje jeszcze wielu, wielu obywateli, wolnej i niepodległej Rzpitej od dziesięciu lat. Z podobnymi „fakcikami" można spotkać się co krok.

Czy mam wyliczać inne przykłady?

— Nie!

Natomiast stwierdzę coś innego. Ilekroć razy zdarzało mi być świadkiem, lub wysłuchiwać przytoczonych rozmówek, tylekroć razy, t. zw. „opinja publiczna", czy to w postaci współpasażerów, czy widzów lub słuchaczów, odnosiła się do „krzywdy publicznej" nader obojętnie. Nie odzywał się nikt! Wszyscy siedzieli jak trusie, oczywiście w myśl zasady:

— A co mnie to może obchodzić?! Ja nie oszukuję...

W jednym tylko wypadku stało się inaczej. A mianowicie z tą „miłą" panią, która chciała wysiąść nie opłaciwszy biletu. I wówczas (napewno!) wielu z pośród współjadących zauważyło „wstrzemięźliwość" owej paniusi... Jednakże? Z pośród starszych znowu nikt a nikt — ani pary z buzi nie wypuścił!

Kto się jedynie oburzył?

— Młokos, smarkacz, dzieciak i — harcerz! Mały harcerzyk.

Nie tylko oburzył się, ale miał odwagę śmiało i otwarcie wytknąć palcem tę, która usiłowała ukraść grosz publiczny!

Czy nie mam racji, twierdząc, że młode pokolenie jest uczciwsze i — lepsze od nas?

Juljan Podoski

kretów. Nie ośmielono się przystąpić do wyboru nadzwyczajnej komisji śledczej do zbadania sprawy nadużyć wyborczych.

I potem wszystkiem miał miejsce znany wywiad marsz. Piłsudskiego w dn. 1 lipca 1928 r., tłómaczący przyczyny jego ustąpienia ze stanowiska prezesa Rady Ministrów, w którym i nowemu Sejmowi nie szczędzono bardzo ostrych zarzutów.

SANACJA W ATAKU

W przerwie wakacyjnej nastąpiły dalsze akty w walce z partyjnictwem, posiadającym swą ostoję w Sejmie. W najsilniejszej partji sejmowej, w P. P. S., chlubiącej się, że jedyna z polskich stronnictw politycznych stawiała zwycieski opór procesowi „rozkładu", jaki zaczął „toczyć" inne ugrupowania — doszło do rozłamu, nie tylko likwidującego legendę o granitowej zwartości polskiego socjalizmu, ale i całkiem realnie osłabiającego jego siłę w stolicy państwa.

Pod wpływem tych wypadków oczekiwano na jesiennej sesji rozstrzygających posunięć w walce między panującym systemem rządzenia a Sejmem. Przodujące w Sejmie stronnictwo opozycyjne — P. P. S. — zapoczątkowało tę walkę programową mową prezesa swego klubu parlamentarnego posła dr. Marka, bedącą najspokojniejszem i najbardziej umiarkowanem exposé, jakie przedstawiciel P. P. S. w ciągu 10 lat istnienia polskiego Sejmu powiedział na temat sytuacji politycznej i gospodarczej państwa i oceny w związku z tem działalności Rządu. Z powodu lekkiego zwrotu polemicznego w kierunku wywiadu z 1 lipca, mowa ta została w uroczystej deklaracji prezesa klubu B. B. napiętnowana jako „bezczelne łajdactwo". Incydent ten wywołał różne komplikacje, m. in., ciężką chorobę posła Marka i unieruchomienie go na cały okres sesji.

MIRAŻE WSPÓŁPRACY

W takich „nastrojach" zaczął swe prace budżetowe Sejm. Widocznem było od samego początku, że kierujące nim czynniki pragną za wszelką cenę uniknąć wszelkich zatargów politycznych z Rządem, że gotowe są szczerze poprzeć wyznawane — jak to zapewniały odpowiednie inspiracje prasowe — przez obecnego prezesa Rady Ministrów, prof. Bartla, zamiary współpracy z parlamentem.

Tym jedynie przesłankom przypisać należy stanowisko, jakie na początku sesji, zajęły oba główne stronnictwa lewicy: P. P. S. i Wyzwolenie zarówno w sprawie przekroczeń budżetowych, jak i w kwestji pociągnięcia do odpowiedzialności parlamentarnej ministra sprawiedliwości, p. Cara, za naruszenie niezawisłości sądownictwa.

W obu wypadkach wagi zasadniczej, zajęcie oportunistycznego stanowiska ze strony wspomnianych wyżej grup lewicowych — było dla nich bardzo trudnem i wysoce dyskredytującem. Gorzej, że nie zostało ono wcale po drugiej stronie należycie ocenionem.

UDERZENIE KTÓRE MIAŁO ROZSTRZYGNĄĆ

Prasa, występująca w roli prorządowej, widziała w postępowaniu lewicy jedynie objaw tej samej nicości moralnej, którą tak hojnie od dwu zgórą lat szafowała pod adresem Sejmu i stronnictw. Również czynniki miarodajne w posuniętej do ostatnich granic kompromisowości większości Sejmu wyczekującej rezultatów akcji „normalizacyjnej" prof. Bartla — widziały tylko jej „tchórzostwo" i poczucie bezsiły. Postanowiono tedy przyspieszyć „rozgrywkę". W dość nieoczekiwany, możnaby powiedzieć wprost nagły, sposób zadecydowano wniesienie projektu reformy konstytucyjnej pod firmą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

W tym momencie dokonał się w położeniu parlamentarnem zasadniczy punkt zwrotny. Lewica sejmowa zobaczyła jak zareagowano na jej kompromisowe skłonności, zorjentowała się jakie są „szanse" realizacji normalizacyjnych zabiegów premjera Bartla. Uświadomiwszy to sobie zajęła nietylko zdecydowaną pozycję obronną wobec wszelkich zakusów „naprawiania" Konstytucji przez obóz sanacyjny, ale sama przeszła równocześnie do ofenzywy.

KONTRATAK SEJMU

Możnaby powiedzieć, że o wyborze terenu walki zadecydował zwykły przypadek. Niewątpliwie bowiem, ani prezes „Wyzwolenia" pos. Woźnicki, ani oklaskująca go lewica, nie zdawali sobie wówczas (12 lutego) sprawy, jak silnym w swych ostatecznych konsekwencjach i jak wdzięcznym dla Sejmu okaże się grunt walki o praworządność budżetową z tak lekkiem sercem zaledwie dwa miesiące temu przez tę samą lewicę porzucony na skutek ogólnikowych zapewnień premjera Bartla.

Pod tym względem szczęście dopisało całkowicie Sejmowi. Sprawiedliwość zaś przyznać każe, że wszedłszy na tę drogę i podjąwszy walkę w płaszczyźnie praworządności budżetowej rozegrał ją Sejm w sposób męski i konsekwentny, godny poważnego przedstawicielstwa narodowego. Niedał się z tej drogi sprowadzić żadnym „wypadom dywersyjnym", uniknął zrecznie wszelkich akcentów ubocznych, utrzymał się cały czas na poziomie ściśle rzeczowym.

PARLAMENT ZWYCIĘZCĄ

I jakiekolwiek nastroje na ten temat usiłowałaby wytworzyć prasa sanacyjna — dla bezstronnego obserwatora stosunków politycznych w państwie pozostaje poza wszelkiemi wątpliwościami, że autorytet Sejmu na tle ostatniej kampanji parlamentarnej — wzrosł w opinji bardzo poważnie. Sposób zaś w jaki sesję sejmową zamknięto, nie mający porównania z żadnem państwem o ustroju konstytucyjnym, w opinji kraju unaocznił jedynie jeszcze wyraziściej naszą rzeczywistość polityczną.

Skorzystano z ostatecznego załatwienia przedłożenia budżetowego, aby nie dopuszczając do załatwienia reszty punktów porządku dziennego, wśród których były także sprawy uznane za pilne przez Rząd — zamknąć Sejmowi czemprędzej usta.

W CHWILI CIĘŻKIEJ I TRUDNEJ

To zamknięcie ust Sejmu nie daje jednak Rzadowi w tej chwili żadnych realnych korzyści politycznych. Sejm pod koniec zamkniętej sesji przemówił tak dobitnie i wyraźnie, że echa tego długo brzmieć będą po kraju. A przejaw siły, który ten zohydzany i poniżany systematycznie Sejm, tem swojem „przemówieniem" przejawił, jest tak duży, chociażby nawet usiłowano te siłe jeszcze czas jakiś lekceważyć, że w niej mimo wszystko szukać będzie musiał oparcia każdy, kto zechce dokonać rzetelnego wysiłku, by w ciężkiej i trudnej chwili, jaką Polska przeżywa, wyprowadzić ją z zametu wewnętrznych walk, tarć i wstrząsów na twardy gościniec ładu, prawa i wewnętrznego pokoju, bez czego nie może być mowy o istotnej i prawdziwej sanacji państwa.

NA ŚWIATŁO DZIENNE

Kilka wyjaśnień i uzupełnień

Rewelacje nasze o metodach wyborczych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem podane w ostatnim numerze wywołały w opinji żywe poruszenie i ogólne zainteresowanie.

Informacje nasze powtórzyła cała prawie prasa niesanacyjna, a np. „Kurjer Poznański" opatruje je następującą słuszną uwagą:

„Posłowi Polakiewiczowi wobec tych konkretnych zarzutów, pozostaje albo zaskarżyć redakcję „Placówki" o obrazę, albo zażądać nad sobą sądu marszałkowskiego. Sprawa musi ulec wyjaśnieniu. Opinja musi się dowiedzieć, czy są prawdziwe informacje „Placówki" o rachunkach wyborczych p. starosty i policji. Są to zarzuty konkretne, a nie gołosłowne, któremi żonglują przywódcy „sanacji". Dlatego trzeba na nie reagować".

Egzemplarze „Placówki" zostały wprost rozchwytane tak, że administracja z przykrością nie jest w stanie przyjmować dalszych zamówień zwłaszcza na większą ilość numerów. Redakcja nasza została formalnie zasypana licznemi zapytaniami zarówno listownemi jak i telefonicznemi, w których liczni Czytelnicy—zwłaszcza z pośród wyborców p. posła Polakiewicza proszą o wyjaśnienie im różnych spraw, względnie wyrażają swe wątpliwości co do ścisłości ujawnionych szczegółów.

Na niektóre z tych zapytań uważamy za wskazane ze względu na ich charakter ogólny — odpowiedzieć publicznie.

SĄDU I KARY

W związku z naszemi informacjami postawiono w prasie codziennej pod adresem p. pos. Polakiewicza dwa żądania: albo wytoczenia nam skargi sądowej o oszczerstwo, albo oddanie sprawy do rozpatrzenia sądu marszałkowskiego.

Otóż oświadczamy: obie drogi zbadania i wyświetlenia sprawy postawionych przez nas zarzutów w pełni akceptujemy i podtrzymując w całej rozciągłości ich treść — mamy nadzieję, że w ten sposób tylko przyśpieszymy ewentualną akcję p. posła Polakiewicza przeciwko nam.

Nie możemy również nie odpowiedzieć na wątpliwości wyrażane przez p. posła Sawickiego ze Str. Chłopskiego, który reprezentuje ten sam okręg wyborczy co p. Polakiewicz i stykając się z akcją tego ostatniego — twierdzi, że podana przez nas wysokość kosztów na okręg Białostocki jest stanowczo za nizka.

DROGO CZY TANIO?

Przypuszczenie p. posła Sawickiego jest niewątpliwie bardzo bliskie prawdy. Różnica jednak polega na tem, że my w swoich rewelacjach operując materjałem ścisłym i sprawdzonym —przedstawiliśmy jedynie sumy wydatkowane przez odnośne biura wyborcze: powiatowe i okręgowe, obejmujące wyłącznie wydatki na uposażenie, urządzenie wieców, utrzymywanie lokali i propagandę w prasie, natomiast nie włączyliśmy tu najgłówniejszych wydatków na druk afiszów, odezw, numerów wyborczych, gdyż te dostarczane były „w naturze" okręgom przez centralę Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Wyjątkowo tylko jakaś lokalnego znaczenia odezwa obciążyła wydatki biura okręgowego, jak np. Białystok pokrył koszta takiej odezwy pp. Polakiewicza i Kosiby w kwocie 1280 zł.

Zresztą wysokość istotnych kosztów wyborczych także i dlatego trzeba traktować jako przybliżoną, dającą pojęcie właściwego rozmachu wydatków, że jak to już zaznaczyliśmy — co prawda w odniesieniu tylko do jednego okręgu — wszędzie pozostały w znacznej stosunkowo wysokości rachunki do... uregulowania. I tak w okr. białostockim rachunków do uregulowania pozostało na kwotę 10 i pół tys. zł., w okr. grodzieńskim również na przeszło 10 i pół tys. zł. a w okr. łomżyńskiem na 5.300 złotych. Sumki jak widać dość poważne!

LIKWIDACJA CZY PRZEKUPSTWO?

Z pewnej strony zapytywano nas jak należy rozumieć rubrykę „likwidacja Str. Chłopskiego" wobec faktu, że Str. Chłopskie przecież nadal istnieje. Otóż wyjaśniamy, że ta nomenklatura nie jest naszą własnością, zaczerpnęliśmy ją ze słownictwa wewnętrznego B. B. Przed okresem „sanacji moralnej" tego rodzaju proceder nazywano zwyczajnie, **przekupstwem**, ale „sanacja" i to w dodatku „moralna" znalazła na to bardziej dyskretne określenie... likwidacji, co się da usprawiedliwić wzniosłością celu gdyż chodzi wszakże o... interes państwa...

Że koszta tej „likwidacji" wypadły również stosunkowo skromnie, to oczywiście tylko zasługa tych „ideowych" pracowników, których używano do tej zbożnej pracy. Wogóle trzeba powiedzieć badając bliżej technikę organizacji wyborczej w omawianym przez nas województwie, że u dołu, wśród szarych prostaczków, operowano niemal groszami.

Ot. np. koszta „delegacji kurpiowskiej" — do Warszawy — wyniosły zaledwie 294 zł., bez wydatków kolejowych.

NA GIEŁDZIE... LEGITYMACYJ

Albo w **pow. np. Augustowskim** na wielką skalę **„wykupywano" legitymacje członkowskie.**

Otóż płacono za te legitymacje po jednym złotym, a **za legitymacje „Wyzwolenia" po 2 zł.** Widocznie legitymacje „Wyzwolenia" wyżej stały na giełdzie...

Okazuje się, że nigdy nie wiadomo co w czasie wyborów można spieniężyć zwłaszcza w tego rodzaju pomyślnej konjunkturze, gdy niebyle jak potężne siły „blokują się" do walki z rakiem partyjnictwa...

DO NASZYCH INFORMATORÓW

Na zakończenie słów kilka do tych z pośród zgłaszających się do nas ochotników, którzy poruszeni poprzedniemi rewelacjami, zasypują nas przeważnie anonimowemi informacjami z innych dziedzin sanacyjnych kulisów. Tym wszystkim, aby im oszczędzić fatygi odpowiadamy:

„Placówka" nie została powołaną i nigdy nie da się użyć do tego, by bezpodstawnie, na zasadzie gołosłownych zarzutów szarpać czyjąkolwiek cześć, chociaż by to był najzawziętszy nasz przeciwnik. Ten proceder pozostawiamy pewnym „publicystom" sanacyjnym i tam zresztą przechodzącym po mału na... emeryturę.

MOZE TAK--MOZE NIE

„CHORY Z ROZKAZU"

W „Myśli Niepodległej" znajdujemy list emerytowanego pułkownika Adolfa Małyszki, wystosowany do wojewody warszawskiego jako przewodniczącego wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. List ten jest odpowiedzią na powołanie pułkownika Małyszki na członka odnośnego Komitetu w Piasecznie. Stwierdza w nim pan płk. Małyszko, że został zwolniony z wojska „na zasadzie choroby" o której co prawda **dowiedział się po raz pierwszy na komisji** wojskowo - lekarskiej.

„Skoro jednak **według rozkazu** jestem chory — pisze płk. M. — przeto sądzę, że byłoby nietaktownie z mojej strony brać udział w jakiejkolwiek pracy państwowej, bo tem dałbym dowód, że jestem zdrów".

Wobec tego chory „z rozkazu" pułkownik rezygnuje z nowej funkcji bo jak mówi jako stary żołnierz musi „rozkaz spełnić ściśle i dokładnie".

Dotąd znaliśmy tylko dzięki nieśmiertelnej komedji Molierowskiej „chorych z

Może tak — może nie c. d.
urojenia", Teraz dzięki „radosnej twórczości" sanacji mamy w Polsce „chorych z rozkazu"...

NIETAKT NAJMŁODSZEGO EMERYTA

Incydent z em. pułk. Małyszką nie jest jedynym dowodem, że rząd nasz w słusznej trosce o jak najdalej posuniętą celowość i zużytkowanie „właściwych ludzi na właściwem stanowisku" sięga nawet do kategorji tych, których w imię „wyższej racji stanu" musiał się pozbyć ze służby państwowej.

Świeżo np. najmłodszy z naszych emerytów sądowych prezes Sądu Najwyższe go dr. Mogilnicki — przyznał w wywiadzie dziennikarskim, że już po wręczeniu mu dymisji proponowano mu w sposób urzędowy, aby reprezentował rząd na konferencji międzynarodowej w Genewie, poświęconej konkretnym sprawom karnosądowym.

Wybór, któremu oczywiście tylko przyklasnąć można. Prof. dr. Mogilnicki autor znakomitych dzieł z zakresu prawa karnego, które wynobiły mu zasłużone imię w międzynarodowym świecie prawniczym, jest wprost wymarzonym reprezentantem Polski na wszelkiego rodzaju kongresach i zjazdach, na których dyskutuje się poważne zagadnienia prawnicze.

Ale ten sam prof. dr. Mogilnicki twórca polskiej procedury karnej, która ma zacząć obowiązywać u nas od 1 lipca r. b. zostaje na 3 miesiące przedtem w pełni sił, wbrew własnej woli, usunięty z Sądu Najwyższego bez podania jakichkolwiek motywów.

Pierwszy prezes Sądu Najwyższego dr. Wł. Seyda poszedł, bo kiedyś jako czynny polityk był... „endekiem". Prezes Mogilnicki nawet „endekiem" nie był, bo nigdy polityką się nie zajmował.

Oczywiście, że w tych warunkach i em. prezes Sądu Najwyższego popełnił „nietakt" i do Genewy nie jedzie...

BRAWO P. MINISTRZE

W głośnej a niezupełnie jasnej sprawie nabycia przez państwo do użytku przedsiębiorstwa „Polmin" akcyj „Gazów Wschodnich", która doprowadziła na terenie parlamentarnym do znanych afer, sądowych, zakończonych nagłą śmiercią sen. Miklaszewskiego i wyrokiem sejmowego sądu marszałkowskiego w sprawie pos. Towarnickiego — nastąpił nowy zwrot.

Otóż p. minister przemysłu i handlu inż Kwiatkowski pismem do marszałka Sejmu wycofał — wobec szczególnej atmosfery, jaka się dokoła tej sprawy wytworzyła — odpowiedni projekt wniesiony swego czasu przez rząd do Sejmu.

Cios ten najdotkliwiej odczuł podobno p. pos. Polakiewicz nieustraszony strażnik prawowierności sanacyjnej w klubie B. B., który w swoim czasie na posiedzeniu komisji budżetowej wywołał grubą awanturę przeciwko swemu koledze klubowemu, a referentowi tej sprawy prof. dr. Krzyżanowskiemu, wypowiadającemu się za odrzuceniem wniosku rządowego.

P. Polakiewicz zarzucał prof. Krzyżanowskiemu nielojalność, ba, bez mała tendencje „..antypaństwowe. I tu nagle sam minister przychodzi w sukurs...

Biedny strażnik...

KATON UKARANY

Wyrok sądu marszałkowskiego w sprawie zarzutów, które przy sposobności rozpatrywania sprawy zakupu akcyj „Gazów Wschodnich" podniósł na komisji przemysłowo - handlowej pos. Langer — stanowi dotkliwe monitum dla podejrzanej gorliwości tego radykalno - opozycyjnego sui generis „sanatora", który przez dziwny tylko jakiś zbieg okoliczności nie zasiada na odpowiednich dla jego pojęć moralnych i metod postępowania — ławach prawdziwych „sanatorów".

P. Langer rozbijający się już w drugim Sejmie z miną wielkiego Katona, ferujący na prawo i lewo wyroki, wydający patenty na uczciwość i czystość w życiu publicznem — zostaje nareszcie napiętnowany za to, że „dał się użyć do czynności nie licujących z godnością poselską", oraz w sposób „wysoce lekkomyślny" postawił publicznie ciężkie zarzuty nie stwierdzone przez niego osobiście.

To dosyć! Jak wiadomo jednak pos. Towarnicki postawił pod adresem p. Langera w prasie publiczny zarzut, że wystąpienie jego „w obronie moralności życia publicznego" na komisji związane było z jakąś sumą 600 zł., które przedtem p. Langer otrzymał od sen. Miklaszewskiego

Sąd marszałkowski o tym szczególe sprawy w wyroku swoim **nic nie wspomina**. Ani go nie odrzuca, ani nie potwierdza. Być może były przyczyny, które uzasadniają tę lukę w ustaleniu stanu faktycznego przez sąd.

Ale przyczyny te nie istnieją dla p. posła Langera, ani dla jego stronnictwa. Zarówno słusznie ukarany a niefortunny Katon, jak i jego koledzy partyjni są zainteresowani w tem, by i ten szczegół... wyjaśnić

Właśnie w interesie czystości i moralności życia publicznego...

ŚWIETNY SPOSÓB

Prasa sanacyjna doniosła, że rada przyboczna komisarza rządu stoł. król. m. Lwowa wypowiedziała się olbrzymią większością głosów za projektem konstytucyjnym B. B. Potraktowano to jako głos Lwowa, względnie jego samorządowej reprezentacji.

Pomysł zaiste godny opatentowania.

W natłoku faktów mało kto zastanowi się nad tem, że lwowską Radę Miejską przed dwoma laty dość nieoczekiwanie i z przymrużeniem oczu na statut autonomiczny tego miasta — rozwiązano, a naznaczonemu przez władze komisarzowi pełniącemu obowiązki prezydenta miasta dodano **z nominacji** t. zw. radę przyboczną.

Lwów daje przykład — trzeba go naśladować! Cóż prostszego jak gremialne rozwiązanie Rad Miejskich wszystkich miast w Polsce i zamianowanie w nich komisarzy z radami przybocznemi.

Przyczyny? — te sprytna biurokracja zawsze wyszuka.

Ot kilka dni temu rozwiązana została Rada Miejska m. Torunia. Jak to zostało ujawnione niedawno w procesie prasowym redaktora miejscowego „Głosu Robotnika" p. Bagińskiego — fakt ten pozostaje niewątpliwie w związku z zarządzeniem województwa pomorskiego przeprowadzenia rewizji gospodarki tejże Rady bezpośrednio po odrzuceniu przez nią wniosku o przemianowanie jednej z ulic nazwiskiem marsz. Piłsudskiego. Rewizję zarządzono z wyraźnem zaleceniem, przedłożenia **„bez względu na jej wynik"** umotywowanego wniosku o rozwiązanie. Takie przynajmniej szczegóły ujawnił wspomniany proces, a dane o nich czerpiemy z toruńskiego „Głosu Robotnika" (nr. 30 z 12 marca r. b.).

Jest więc do wykonania świetny pomysł. A potem będzie można puścić do prasy wiadomość, że reprezentacje samorządowe miast polskich wypowiedziały się za projektem konstytucyjnym B. B.

A to przecież „sukces" nielada i taki łatwy...

HUMOR POLITYCZNY

NARESZCIE ZROZUMIAŁ

Wśród polityków kawiarnianych toczy się dyskusja nad powyborczemi rewelacjami „Placówki".

Ktoś z pesymistów nie wierzy:

— Blaga, panowie. Piszą „likwidacja" Str. Chłopskiego... tyle, a tyle... A przecież Str. Chłopskie istnieje przewodniczy mu w Sejmie wicemarszałek Dąbski.

Kiedy to pan dobrodziej niewłaściwie stosuje tu kryterja handlowe — replikuje oponent.

W handlu wiadomo likwidacja — to klapa zupełna. W polityce inaczej.

— Jak likwidacja — to likwidacja!

— Ba, niezapominajmy, że B. B. ma zgoła inny język „pomajowy". Jakby to panu wytłomaczyć?

Ot dajmy na to, gdybyś pan „skonfiskował" komuś np. 10 zł. toby powiedzianoześ ukradł.

Nie prawda?

Wiadomo.

Ale gdy wpływowy dyrektor banku skonfiskuje np. miljonik, to się nazywa nie kradzież tylko — defraudacja...

Echa „wesołych budżetów".

B. legjonista i b. kapelan wojsk polskich, po przewrocie majowym emeryt wojskowy — ks. Józef Panaś ogłasza w ostatnim numerze „Szańca", dwutygodnika, poświęconego sprawom obrony państwa, następujący LIST OTWARTY do generała Góreckiego b. SZEFA KORPUSU KONTROLERÓW przy Min. Spraw Wojskowych, a aktualnie prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego.

DO
GENERAŁA ROMANA GÓRECKIEGO
b. Szefa Korpusu Kontrolerów
LIST OTWARTY

W znanej całemu światu mowie, wygłoszonej na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu, marszałek Piłsudski oświadczył, że wszystkie dotychczasowe budżety były „wesołe," a wykonanie ich polegało na jak najszerszem okradaniu budżetu wojskowego.

Zarzut ten skierowany został wprawdzie w pierwszym rzędzie przeciw byłym ministrom spraw wojskowych, ale skierowany on jest również przeciw wszystkim oficerom polskim, którzy współdziałali w wykonaniu dotychczasowych budżetów wojskowych, a przedewszystkiem skierowany jest przeciwko Panu, Panie Generale, ponieważ Pan pełniłeś od 1924 do 1927 r. obowiązki szefa Korpusu Kontrolerów, a więc Pan miałeś ustawowy obowiązek wszystkie nadużycia wykrywać i bezwzględnie je tępić. — Z własnego doświadczenia przyznaję, że Pan je tępiłeś. I tak np. w r. 1925 otrzymał, dzięki PAŃSKIEMU POPARCIU, a wbrew opinji dowódcy korpusu Nr. 10, gen. Latinika, dostawę mąki dla wojska dzierżawca młyna z Niżankowic, który się powoływał na pokrewieństwo z posłem POLAKIEWICZEM. Gdy w krótkim czasie pokazało się, że ów dostawca oszukał skarb wojskowy, został za Pańską wiedzą przykładnie ukarany, pomimo wysokiej protekcji.

Ale zapytuję, dlaczego wykrywając i tępiąc mniejszych złodziei, nie zdobyłeś się Pan na odwagę tępienia możnych złodziei i w konsekwencji ściągnąłeś hańbę na całą armję i poszczególnych oficerów, którzy swego honoru w tym wypadku w stosunku do najwyższego rangą oficera bronić nie mogą, a nie mają ochoty odbierać sobie życia, chociaż się tego od nich wymaga?

Ponieważ miałeś Pan bezwzględny obowiązek i możność wszystko wiedzieć i wszystko widzieć i ponieważ wiemy, że potrafiłeś Pan zarzutów przeciw generałowi Rozwadowskiemu, więzionemu na Antokolu, sam osobiście szukać przez całe tygodnie w aktach Korpusu Kontrolerów, odpowiedz Pan, czy nie miałeś Pan odpowiedniej odwagi, czy też brakło Panu należytej zdolności do tego, ażeby uniemożliwić rozkradanie „wesołego budżetu", bo przez niespełnienie ustawowego obowiązku przyczyniłeś się Pan do ośmieszenia armji polskiej w oczach świata.

Ks. PANAŚ.



MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że w odbywającej się obecnie za kulisami rozgrywce o rekonstrukcję gabinetu poszczególne kandydatury padają z zawrotną wprost szybkością. Niemal każda godzina przynosi nową „koncepcję" i nową obsadę.

Obecnie np. najpoważniejszym jakoby kandydatem na „męża przyszłości" jest nasz ceniony dyplomata p. minister Patek. Jutro już może być nim kto inny, aczkolwiek ponoć szanse p. Patka są istotnie bardzo silne.

Gdyby te pogłoski miały się potwierdzić, byłoby rzeczą ze wszech miar ciekawą wiedzieć, czemu przypisać należy nową misję p. Patka. Czy jego zdolnościom dyplomatycznym i znanym stosunkom, jakie posiada w międzynarodowym świecie liberalnym, czy też temu, że jako poseł nasz w Moskwie miał sposobność zblizka studjowanie metod rządzenia przy pomocy „silnej ręki".

*

... że b. minister skarbu p. Czechowicz po długim namyśle zdecydował się bronić przed Trybunałem Stanu sam i odstąpił od myśli powierzenia swej obrony znanemu mecenasowi współpracownikowi „Głosu Prawdy" p. Paschalskiemu.

Na tę decyzję p. Czechowicza wpłynął niewątpliwie fakt niefortunnego ataku, jaki na jego oskarżycieli z ramienia Sejmu zaaranżował klub B. B.

Trudno bowiem wyobrazić sobie, by b. ministra sanacyjnego bronił obrońca znanego szpiega Illinicza skazanego na 6 lat więzienia, aczkolwiek ten obrońca współpracuje w ultra-sanacyjnym „Głosie Prawdy".

To mu wolno, tylko pp. Liebermanowi i Pierackiemu nie wolno wykonywać zawodu adwokackiego.

Dawniej nazywano taką moralność murzyńską, teraz... sanacyjną...

*

..., że pozbawionemu przez tę „niedźwiedzią" politykę obrony p. Czechowiczowi — poradzono z pewnej strony jako obrońcę znanego radcę prawnego prasy czerwonej p. sen. Perzyńskiego. Obok wysokiej klasy politycznej (senator!) „oskarżony" zyskiwałby w ten sposób bezwzględne poparcie „czerwoniaków", a to przecież coś znaczy.

Jednakże p. Czechowicz odmówił. Podobno zwątpił w talenty obrończe p. senatora Perzyńskiego po ostatnim jego niefortunnym „występie w Senacie. Boi się, że „rozlewny w mowie" p. senator gotów i z jego sprawą zahaczyć aż o... miss Polonję...

*

... że ujawniona na ostatniem posiedzeniu Sejmu „kartoteka" wybitnych działaczy politycznych sporządzana przez władze administracyjne na zlecenie min spraw wewnętrznych — ma daleko bardziej skromne przeznaczenie, niż to nale żałoby wnosić z groźnych rewelacyj p. posła Winiarskiego.

Ot poprostu mogą przyjść nowe wybory. Dotychczasowy zespół posłów i senatorów B. B. w ogromnej większości zawiódł zaufanie sfer „miarodajnych" — trzeba więc zmienić całą niemal obsadę.

Stąd rozglądywanie się na wszelki wypadek za nowymi ludźmi. Co się zaś tyczy przeciwników to nigdy nie zawadzi zawczasu wiedzieć kogo unieszkodliwić.

Wiadomo... strzeżonego Pan Bóg strzeże...

No i oczywiście, poco tak wiele hałasu o nic?

*

....że nastrój „kryzysowo sanacyjny" odbił się nawet na „herbatkach", które celem zbliżenia pierwszej brygady z czwartą urządza p. prezes, poseł i pułk. Sławek.

Mimo niewątpliwej gościnności gospodarza i wspaniałych toalet dam z „czwartej brygady", które rokowały tej „instytucji" jak najlepsze powodzenie — ostatnio już zauważyć się dało, że wielu z „czwarto brygadowców" zaczyna przezornie stronić

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.